

Bartłomiej Radziejewski: Samo członkostwo w NATO nie wystarczy, potrzebna jest aktywna polityka własna

Przystąpienie Polski do NATO było fundamentalnym wzmocnieniem polskiego bezpieczeństwa poprzez wstąpienie do najpotężniejszego sojuszu wojskowego w historii świata. Było to więc wielkie wydarzenie o charakterze historycznym. Natomiast miało także ono, w mojej opinii, swoją ciemną stronę – dopełniło w Polsce złudzenia końca historii. – mówi Bartłomiej Radziejewski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Samo członkostwo w NATO nie wystarczy, potrzebna jest aktywna polityka własna”.

Bartosz Mariański (Teologia Polityczna): Polska stanowiła naród kluczowy dla całej Europy Środkowej już od czasów jagiellońskich – jej pozycja była niejako determinantą pozycji innych państw regionu. Dziś odgrywa ona bardzo aktywną rolę, szczególnie w obliczu konfliktu za naszą wschodnią granicą. Jak znaczące dla budowania regionalnej pozycji niepodległej Polski było przystąpienie do Paktu Północnoatlantyckiego w 1999 r.?

Bartłomiej Radziejewski: Przystąpienie Polski do NATO było fundamentalnym wzmocnieniem polskiego bezpieczeństwa poprzez wstąpienie do najpotężniejszego sojuszu wojskowego w historii świata i zaprzęgnięcie jego potencjału do częściowej pracy na rzecz polskiego bezpieczeństwa, w tym odstraszenia potencjalnego agresora – przede

wszystkim rosyjskiego. Było to więc wielkie wydarzenie o charakterze historycznym. Natomiast miało także ono, w mojej opinii, swoją ciemną stronę – dopełniło w Polsce złudzenia końca historii. Wprawiło polskie elity, zwłaszcza elity zajmujące się bezpieczeństwem i polityką zagraniczną, w przekonanie, że już nie ma o co walczyć, bo wszystko zostało osiągnięte. W związku z tym po wejściu do NATO da się zauważyć wielkie lenistwo w myśleniu strategicznym w tych obszarach, właściwie porzucenie refleksji o tym jaka powinna być podmiotowa polityka zagraniczna i bezpieczeństwa Polski w przeświadczeniu, że wystarczy dostosowywać się do standardów natowskich, które oczywiście odgrywają bardzo dużą rolę, ale są czymś ogólnym i absolutnie nie wyczerpującym zagadnienia podmiotowej polityki własnej. A wracając do Pana pytania, to wejście do NATO było szansą na powrót do bardziej ambitnego myślenia w duchu dawnych wieków, ale z drugiej strony, w postaci w jakiej zareagowały na nie i jak je obsłużyły polskie elity, było właśnie rezygnacją z wszelkiej ambitniejszej polityki. Teraz się to zmienia pod wpływem wydarzeń historycznych ostatnich kilkunastu lat. Polacy uświadamiają sobie, że samo członkostwo w NATO nie wystarczy, że potrzeba dużo więcej, że potrzebna jest aktywna polityka własna, także w samym sojuszu wobec tych członków, którzy mają świadomą politykę narodową i własny istotny potencjał i z tej pozycji negocjują standardy NATO-wskie i politykę wspólnej obrony.

Jak w takim razie oceniać po 23 latach naszej obecności w NATO działania polskich elit politycznych? Czy wykorzystaliśmy nasze szanse i możliwości?

Zostały wykorzystane na poziomie elementarnym, tzn. wykorzystane zostało to, że zostało wzmocnione nasze bezpieczeństwo – w tym szczególności przed zagrożeniem agresją rosyjską – natomiast nie zostało zrobione wiele więcej. Moim zdaniem można było wykorzystać to o wiele bardziej, tak jak można było lepiej wykorzystać fenomenalną koniunkturę po 89' roku – tak geopolityczną, jak i gospodarczą – jak i członkostwo w Unii Europejskiej i innych organizacjach międzynarodowych, np. przystąpienie do Światowej Organizacji Handlu. Tak więc można było podążać tą drogą – jak np. Turcja, która w okolicach roku 90' miała potencjał obronny, który przynajmniej część ekspertów oceniała jako podobny do Polski i wykonała przez 30 lat ogromny postęp w tej dziedzinie, stając dzisiaj dużo wyżej od nas, czy Korea Południowa, która zrobiła również ogromne postępy, a jeszcze w latach 60' była krajem dużo biedniejszym i dużo słabszym wojskowo od Polski, a w latach 90' była już dużo silniejsza. Tak więc 30 lat to czas, w którym można zrobić ogromny postęp zarówno w dziedzinie gospodarki, jak i bezpieczeństwa. Dlatego też uważam, że nie wykorzystaliśmy tej szansy na głębszym poziomie, zwłaszcza, gdy podnosi się tak fundamentalne wątki, jak nawiązanie do polskiego dziedzictwa geopolitycznego I RP – co Pan robi - takie ustawienie perspektywy jest silnie kontrastowe. Wtedy widzimy ogromny potencjał regionalny Polski, zwłaszcza w warunkach słabej Rosji i względnie słabych Niemiec – a taką sytuację mieliśmy w latach 90' i później, a i wciąż poniekąd mamy. To musi razić jak wykorzystaliśmy nasze możliwości, te złote dekady jak lata 90' i następne 20 lat. Natomiast, może warto wspomnieć, tragedia Ukrainy będąca wielkim dramatem tego kraju i narodu (uważam, że niezależnie od wyniku wojny Ukraina poniesienie ogromne straty, które nie wiadomo, czy

kiedykolwiek zostaną odrobione), jednocześnie otwiera okres szans dla Polski, który teraz nie będzie może trwał dekady, ale - tym bardziej - należałoby go wykorzystać.

W kontekście polityki wschodniej skutki konferencji Jałtańskiej po dziś dzień odbijają się na losach politycznych Polski. Utrata przez nią znacznych połaci ziemi przy jednoczesnym wcieleniu ich do Związku Radzieckiego ograniczyła jej, nawet po upadku bloku wschodniego, możliwości prowadzenia polityki regionalnej. Czy włączenie Polski do NATO można nazwać przynajmniej częściowym odwróceniem lub próbą odwrócenia następstw „Jałty”?

W pewnym sensie tak. Ale tylko w pewnym: było to wstąpienie kraju niepodległego i wyzwolonego od jarzma sowieckiego i rosyjskiego do potężnego sojuszu militarnego, który jest zorganizowany w oparciu o tożsamość Zachodu i tym samym - wraz z członkostwem w UE - wystrzeliło Polskę do wyższej ligi, z kraju peryferyjnego do półperyferyjnego. Otworzyło to dużo szersze możliwości oddziaływania zwiększając radykalnie atrakcyjność Polski dla takich krajów jak Białoruś czy Ukraina. I w tym sensie było to częściowe odwrócenie Jałty – natomiast nie została ona odwrócona w znaczeniu terytorialnym, w którym rok 1945 był fundamentalnym okaleczeniem Polski w sensie geopolitycznym i historycznym. Oczywiście ma to swoje plusy w postaci stabilnej, naturalnej granicy na zachodzie i południu, szerokiego dostępu do Bałtyku, ale na wschodzie było to wyrwanie Rzeczypospolitej części serca, odwrócenie setek lat rozwoju terytorialnego w tamtym kierunku i depolonizacja tamtych obszarów – głęboka i wydaje się, że trwała. Więc w tym sensie nic nie zostało odwrócone i my wciąż odczuwamy Jałtę jako trwałą stratę, skoro

znaczna część polskiego potencjału gospodarczego, politycznego, geopolitycznego, ludnościowego została wtedy zniszczona i nie mogła już działać dla naszego kraju.

Wejście do NATO przez Polskę było wydarzeniem regionalnym, nie tylko z powodu jej historycznej pozycji lidera, lecz też z racji na przystąpienie wraz z Polską także Czech i Węgier. Czy ta wspólna decyzja przelała się na wspólny front działania w ramach NATO?

Nie za bardzo. To jest raczej sfera polskich życzeń niż rzeczywistości. Widzimy to dzisiaj na przykładzie Węgier, poniekąd Słowacji - widzimy jak stają okoniem w sprawie sankcji. Szerzej rzecz biorąc te wszystkie kraje orientowały się na stolice zachodnie, a nie na Polskę i nigdy nie została stworzona żadna wspólna polityka regionalna w obrębie NATO czy UE albo poza. Możemy mówić o próbach jej tworzenia, ale one nigdy nie zostały uwieńczone sukcesem. Trzeba też pamiętać, że to rozszerzenie NATO, w którym myśmy wstąpili, było początkiem procesu, w trakcie którego kolejne kraje regionu do sojuszu dołączały.

Znaczną rolę w podpisaniu dokumentu ratyfikacyjnego 12 marca 1999 r. odegrała Madeleine Albright, pierwsza kobieta na stanowisku sekretarza stanu w historii Stanów Zjednoczonych. Od samego początku swojej kariery politycznej skupiała się ona na Europie Środkowej, sama będąc pochodzenia czesko-żydowskiego. Jednak czy amerykańskie elity dziś także rozumieją znaczenie regionu?

To jest ciekawa kwestia, czy Amerykanie rozumieją znaczenie regionu. Moim zdaniem rozumieją je bardzo dobrze i to często lepiej niż sam region. Natomiast rozumują oczywiście z perspektywy swoich interesów. Madeleine Albright była fundamentalną dla nas postacią, która odegrała wielką rolę we wsparciu naszych aspiracji członkowskich i realizacji przystąpienia krajów regionu. Dodatkowo miała ten swojski aspekt w postaci swoich korzeni, gdzie osoba z Czech zrobiła światową karierę stając się jedną z najważniejszych postaci na świecie i wiele zrobiła dla nas, dla Europy środkowo-wschodniej. To była postać wybitna, natomiast też tej w wybitności dwuznaczna tzn. wybitna zarówno w swoich zaletach, jak i wadach. To będzie może niepopularne, ale obok fundamentalnych zalet, które dla nas są oczywiste, miała ona też pewne wady. Zacytujmy samą panią Albright: „Jeśli musimy użyć siły, to dlatego, że jesteśmy Ameryką. Jesteśmy narodem niezastąpionym. Górzymy nad światem. Sięgamy wzrokiem dalej w przyszłość” – prawdziwy wykład amerykańskiego misjonizmu, ekscjonalizmu i amerykańskiego imperialnego nacjonalizmu w liberalnej konotacji. W tych ramach Albright i obóz, który ona utożsamiała, jednocześnie widzi amerykański interes w rozszerzaniu NATO na wschód oraz w tzw. polityce zaangażowania w Chinach. To wszystko było podszyte wielką wiarą w moc liberalnej demokracji i jej rozszerzenie na jak najszerze połączenie globu jako czemuś, co służy głęboko interesom Ameryki. I jeżeli chodzi o Europę środkowo-wschodnią, to było to fundamentalnie korzystne dla nas, gdy idzie o rozszerzenie NATI, natomiast było i jest silnie kontestowane przez pewną część amerykańskich elit, np. George’a Kennana – legendarnego dyplomate, nestora polityki powstrzymywania Związku Sowieckiego, który określił to jako „tragedię”. Warto mieć to w pamięci, że ta sprawa może być różnie rozumiana z punktu widzenia amerykańskiego interesu narodowego i mieliśmy wielkie szczęście, że wygrała akurat

koncepcja Albright. Natomiast druga strona medalu jest taka, że Albright wraz z innymi była zwolenniczką tzw. zaangażowania w Chinach, czyli niepowstrzymywania Chin – założenia, że relacje gospodarcze i budowanie wzrostu gospodarczego w Chinach służą amerykańskim interesom i może dzięki nim staną się one “odpowiedzialnym współdziałowcem” systemu międzynarodowego, a nawet z czasem liberalną demokracją. Dzisiaj wydaje się powszechnie oczywiste to, co dla niektórych było jasne od początku: było to myślenie fundamentalnie błędne i doprowadziło Stany Zjednoczone do wielkiego kłopotu, wzmacniając Chiny na ogromną skalę i doprowadzając je do statusu supermocarstwowego. A tym samym nas wszystkich do pytania, czy w ogóle jest jeszcze możliwe powstrzymanie Chin przez Stany, czy ten pociąg już nie odjechał. To także jest Albright, a wraz z nią administracja Clintona i obóz liberalny lat 90’, któremu zawdzięczamy wejście do NATO, ale z drugiej strony, to ten sam obóz, który zgotował potężne kłopoty Ameryce i całemu światowi zachodniemu - poprzez wielkie wzmocnienie renesansu potęgi chińskiej. Dziś wzrost siły Pekinu rozsada ład międzynarodowy i jest podstawowym wyzwaniem Stanów Zjednoczonych. Rzutującym również na perspektywy ich zaangażowania w Europie. Dylematy obecnie odsunięte na dalszy plan ze względu na agresję rosyjską, ale nie łudźmy się, że trwale wyeliminowane.

Rozmawiał Bartosz Mariański

Zdjęcie: Jakub Ostalowski / Forum

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury –
państwowego funduszu celowego.*



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego